

Droga do przodownictwa

W III kwartale br. załoga „Wegi” wykonała plan ilościowy w 163 proc. a wartościowy — w 172 proc. Obniżyła ona również planowany koszt odłowu 1 kg ryb o 55 proc.

Wyniki te zadecydowały o zdołaniu 1 miejsca i proporcja przechodniego we współzawodnictwie między jednostkami łowczymi

Szczelność każdej beczki sprawdził rybak R. Najderek. On też nalewał wodę do beczek, dobijał obcęgi, smarował przecieki lojem, warkował denka. Pomagał mu w tym palacz S. Stengel, który robił to doskonale, gdyż przedtem pracował jako bednarz.

Po zasoleniu śledzi sternik St. Wojtulewicz osobiście kontrolo-



...zastaliśmy kpt. H. Poksa w domu

„Dalmoru”. Kapitana statku ob. Henryka Poksa — w nagrodę za osiągnięte wyniki — przeniesiono na budujący się supertrawler, który w pierwszych dniach stycznia 1956 r. wyjdzie ze Stoczni Gdańskiej.

Kapitana Poksa zastaliśmy w domu. Czytał właśnie „Świerszczyka” swojej córce Ewuni. Po przeczytaniu nawiązaliśmy z nim rozmowę na interesujący nas temat. Najpierw zapytaliśmy o załogę.

— Z załogą nie miałem nigdy kłopotu — mówił nasz rozmówca. — O oznaczonej godzinie była zawsze na statku, a na morzu dawała liczne dowody ofiarności. Jest to w dużej mierze zasługa pracy wychowawczej oficera k.o. tow. R. Bojana, który potrafił zawsze utrzymać dobry nastrój, nawet w okresach złych połowów.

Jeszcze przed 1 Maja załoga „Wegi” postanowiła wykonać roczny plan na 38 rocznicę Rewolucji Październikowej. Zaczęły się dni wyteżonej pracy. Mimo że sezon był dobry, trzeba było nieraz gonić za ławicami śledzi. Kapitan „Wegi” kierował się w tych pogońach wskazaniem serwisu, „węchem rybakim”, podłuchem radiowym i wskazaniami echosondy, którą opiekował się asystent maszynowy M. Galka. Jeśli wieczorne odłowy były słabe, najczęściej wykręcał pod wiatr i zmieniał łowisko wraz ze swym przyjacielem K. Duriaszem — kapitanem „Polluxa”.

W lipcu „Wega” łowiła na Flak den. Nowa sieć, którą w pierwszym zaciągu (po godzinie trałowania) złowiono 70 beczek ryb, na kontrkursie przestała łowić. Te same kłopoty, mimo że echosonda wskazywała ławice, miał kapitan Duriasz.

— Zaczęłam wtedy szukać przyczyn tego — opowiada kpt. Poks. — Dla kontroli posmarowałam towotem spód łańcuchów na podbórze. Wyszlzy z wody bez ziarnka piasku. Znak, że sieć nie chodziła po dnie. Wziąłem się więc do mierzenia sieci. Długości były właściwe, jednak oglądając podbórze i podbórze zauważyłem, że przynocowane do nich buchy „martwej liny” skurczyły się, zniekształcając jądro sieci. Po odrzuceniu polecenia wydłużyć „martwą linę” odpowiednim kawałkiem wypracowanej liny z talii. Mocując ją z powrotem do nadbory i podbory, załoga dawała dwukrotnie większe buchy aniżeli były przy nowym włoku. Po wyrzuceniu sieć łowiła dobrze. Odtąd każdy wlok przerabiałem po swojemu i przestałem już wierzyć w nielowne sieci.

W walce o obniżkę kosztów własnych — poza oszczędną gospodarką bunkrem i smarami, które przewodził I mech. Fr. Mleczek, pokładowy z „Wegi” wykorzystywali każdą dobrą część zniszczonej sieci. Z ocalałych elementów kilku podartych sieci montowali nowy wlok. Była to zasługa bosmana M. Kwiatka, który wzorowo dba o sprzęt i zawsze ma go w pogotowiu.

wał solomierzem stężenie solanki w każdej beczce i przeglądał je popownie po wydobywaniu na pokład w drodze do statku-bazy. Było z tym dużo pracy, ale dzięki temu załoga „Wegi” w sierpniu wykonała plan wartościowy w 200 proc.

— Wielką pomocą w pracy na pokładzie był „zorganizowany” w porcie gdyńskim przez załogę wózek do przewożenia beczek. Takie wózki powinny być na wszystkich jednostkach — dodaje na zakończenie naszej rozmowy kpt. Poks.

Zwycięstwo „Wegi” nie jest więc dziełem przypadku. Wypracowała je cała załoga, która dostarczała się o sprzęt, o jakość dostarczonych ryb. Wypracował je kpt. Poks, który razem z załogą niejednokrotnie reperował sieć, solił śledzi i zabijał beczki. (kt)

Zadecydowała tuka

ŁOWIĄC tuką rybacy „Barki” do niedawna uzyskiwali doskonałe wyniki. Dzięki temu też wykonali już 8 września br. roczny plan połowów. Dopiero przed kilku dniami zakończono tegoroczny sezon połowów ryb tym sprzętem. Ostatnią parą kutrów, których załogi kontynuowały jeszcze w końcu I dekady bm. połowy tuką na łowiskach kołobrzeskich, były „Koł 51” i „Koł 42”.

— Wczoraj mieliśmy 70 skrzyni z dwóch zaciągów — opowiadał nam szypier „Koł 51” Zygmunt Bernard. — Byłby to nawet niezły wynik, gdyby nie fakt, że śledzik jest coraz drobniejszy i nie opłaca się już jego łowić. W tym samym dniu załoga „Koł 41” łowiąc włokiem uzyskała 67 skrzynek z trzech zaciągów, w tym 70 proc. pięknego tłustego dorsza. Jest to sygnał, że najwyższy czas pożegnać się z tuką do wiosny przyszłego roku i rozpocząć połowy dorszy.

TUKA ROBI PLAN

Jak się dowiedzieliśmy z dalszej rozmowy, szypier Bernard już od trzech lat posługuje się tuką. Brał on udział w 1952 r. w pierwszych próbach wprowadzenia jej w „Belonie”, gdzie pływał wtedy jako st. rybak. W rok później przeniósł się do „Barki” i od tego czasu stosuje ją z doskonałymi rezultatami. W I dekadzie bm. załoga „Koł 51” wykonała 129,7 proc. planu, a ich współnicy z „Koł 42” — 152,7 proc. w ciągu ośmiu kutrodni.

W br. wszystkie kutry „Barki” od kwietnia do końca października łowiły wyłącznie tukami, osiągając doskonałe wyniki. Dzięki

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 46 (163)

19 LISTOPADA 1955 R.

CENA 40 GR

Regulacja płac w spółdzielczości

1 STYCZNIA 1956 r. wchodzi w życie nowa uchwała Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy dotycząca regulacji płac w spółdzielczości rybackiej. Zrywa ona ostatecznie z chaosem w dotychczasowych płacach pracowników spółdzielni rybackich. Równocześnie opracowano taryfy, którymi zaseregowań osobistych robotników do poszczególnych grup w zależności od posiadanych kwalifikacji. Jako podstawę zaseregowania przyjęło stopień znajomości zawodu i przydatności pracownika w spółdzielni.

Wynagrodzenia robotnicze obliczać się będzie według tabeli 9-stopniowej dla osób zatrudnionych w WPT i 8-stopniowej dla robotników pozostałych działów z tym, że stawki akordowe są wyższe od stawek dla robotników dniówkowych i dniówkowych z premią. Robotnicy akordowi z WPT zarobią od 2,18 do 5,05 zł za godzinę, dniówkowi zaś

i dniówkowi z premią — od 1,82 do 4,39 zł za godzinę. W innych działach zarobki akordowe kształtować się będą w granicach od 2,18 do 3,78, natomiast dniówkowe i dniówkowe z premią — od 1,82 do 3,15 zł za godzinę.

Uposażenia pracownicze będą uzależnione od wielkości spółdzielni, które podzielono na 3 kategorie. Np. do I kategorii należą spółdzielnie zatrudniające co najmniej 200 pracowników, z których 80 proc. powinno być członkami spółdzielni. Poza tym spółdzielnia musi mieć przynajmniej 3 bazy, 8 kutrów lub 25 łodzi, względnie razem 30 jednostek łowczych.

Jeśli chodzi o premię za wykonanie planów dla niepracujących na akord robotników WPT, nie będzie ona przekraczała 60 proc., a dla robotników innych działów — 50 proc.

W odniesieniu do pracowników umysłowych zmieniono cał-

kowie regulamin premiowania, który oparto na zasadach stosowanych w państwowych przedsiębiorstwach połowowych, przy zastosowaniu mnożników premii — 1,4; 1,2; 1,0 i 0,8 dla 4 zasadniczych grup: działu technicznego (WPT), działu połowów, sieciarni i działu administracji. Za każdy 1 proc. przekroczenia planu produkcji (gotowości technicznej, połowów) premia wzrasta w działach związanych bezpośrednio z produkcją o 5 proc., a w dziale administracji o 4 proc. przy mnożniku 1,0.

Dla pracowników finansowo-księgowych wprowadza się tabelę płac obowiązującą dla grup finansowych w miejsce dotychczas stosowanych — grup operacyjnych.

Z wysokością wynagrodzeń łączy się ściśle osobiste zaseregowanie pracowników spółdzielczych. Ocena ich umiejętności i przydatności z równoczesnym wyznaczeniem funkcji — przeprowadzać będą specjalne komisje egzaminacyjne, złożone z przewodniczącego komisji, 3 członków i kierownika tego działu, w jakim zatrudniony był dotychczas egzaminowany pracownik.

Przed komisjami staną wszyscy robotnicy i pracownicy nie mający świadectwa szkolnego stwierdzającego zaseregowanie osobiste. Osoby posiadające wyżej wym. świadectwa — będą zaseregowane na podstawie tych świadectw.

Płace w spółdzielniach rybackich uregulowano zbyt późno, niemniej uchwała CZSP rozstrzygnęła wiele spraw związanych z pracą i płacą, stwarzając korzystne warunki do lepszej organizacji pracy, zwiększenia wydajności i wykonania planowanych zadań.

J. OLSZANSKI
Nacz. Wyd. Zatrudn. i Płacy
KZ SRM

„10-lecie PRL” wykonało roczny plan

W dniu 13 bm., jako pierwszy w spółdzielczości rybackiej zrealizowali ilościowe zadania połowowe na rok 1955 rybacy spółdzielni „10-lecie PRL” w Łebie. O godzinie pierwszej w nocy załogi łebńskich kutrów wyładowały ostatnie brakujące do wykonania rocznego planu tony ryb. Jednocześnie wykonano na 2 dni przed terminem zobowiązania pływających załóg podjęte w odpowiedzi na apel CRZZ.

Do tego osiągnięcia przyczyniły się w dużej mierze przodujące załogi „Leb 8” (szypier S. Walburg), „Leb 9” (C. Pisarski) i „Leb 3” (A. Detlaf).

Roczne zadania wartościowe wykonują rybacy w najbliższych dniach, gdyż do 13 bm. uzyskali już 98 proc.

Warto zaznaczyć, że w tym samym dniu rybacy spółdzielni „10-lecie PRL” wykonali 84,6 proc. (!) listopadowego planu połowów.

temu przedsiębiorstwo to jako pierwsze w rybołóstwie morskim ukończyło realizację rocznych zadań i w dalszym ciągu dysponuje te bazy, w których rybacy nie przyswoili sobie tej wydajnej metody połowów.

Pierwszymi, którzy wykonali plan roczny już w dniu 13 maja, byli rybacy z „Koł 29” z szypierem J. Małolepszym. W cztery dni później zameldowała o reali-

za się ona przede wszystkim na zgraniu się załóg dwóch kutrów, które ciągną rozpiętą między sobą sieć. Niewprawnym zespołom często zdarza się, że kutry rozjeżdżają się i rozdzierają tukę. Szypier Bernard podał nam kilka praktycznych rad i sposobów uniknięcia tego rodzaju wypadków.

Szyprowie obu współpracujących ze sobą kutrów muszą się

Przodujący w połowach tuką szyprowie „Barki” — Szymański i Jereczek — podczas wspólnych połowów podzieliли się ostatnie swoimi doświadczeniami z załogami arkowskich kutrów „Wła 112” i „Gdy 232”.



zając rocznych zadań załoga „Koł 46” z szypierem Fleiszerm, następnie „Koł 47” z szypierem Sawickim (5. VI.) i „Koł 41” z szypierem Jereczkiem (18. VI.). Najlepsze wyniki wartościowe osiągnęli rybacy z „Koł 44” z szypierem Szymańskim, który w ciągu jednego miesiąca zarobił ponad 13 tys. zł, a łącznie z otrzymaną premią zespołową — ponad 20 tys. zł. Dzięki tuce na rybaków „Barki” przypada 40 proc. śledzi, złowionych w tym roku na Bałtyku.

JAK UNIKAĆ ROZERWANIA TUKI

Początkowo nielatwo jest opinać tę metodę połowów. Opie

umować. Jeden z nich powinien przez cały czas trałowania trzymać właściwy kurs, drugi zaś — pilnować tylko utrzymania właściwej odległości między kutrami. Jeżeli obaj sternicy będą uważali jednocześnie i na kurs i na odległość, to nigdy nie dojdą do porozumienia i... rozerwą tukę.

Aby określić właściwą odległość między kutrami, rybacy „Barki” posługują się... pudełkiem od zapalniczek. Jeżeli partnerem jest kuter 17-metrowy, to ka-
dłub jego powinien pokrywać się z szerokością pudełka

(Dokończenie na str. 4)

Przyjaciele zza Odry

W naszym PRZYJACIOŁ

OD 15 do 21 bm. trwa w Polsce Tydzień Przyjaźni z Demokratycznymi Niemcami. Zbieg okoliczności sprawił, że Tydzień Przyjaźni zaczyna się tuż po zakończeniu, a właściwie w ostatnim dniu konferencji genewskiej ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, którzy m. in. omawiali sprawę niemiecką.

Jak już wiemy z doniesień prasy, w kwestii niemieckiej, a szczególnie w sprawie zjednoczenia Niemiec, ministrowie spraw zagranicznych nie doszli do porozumienia. Zbyt zasadnicze różnice bowiem dzielą stanowiska ministrów zachodnich od stanowiska Związku Radzieckiego.

Dla nas, dla narodu polskiego, stanowisko ZSRR jest jedynym stanowiskiem, które przyjmujemy z czystym sumieniem jako patriotów i jako internacjonalistów. Życzymy oczywiście narodowi niemieckiemu zjednoczenia ich ojczyzny, ale jednocześnie życzymy takiego zjednoczenia, które pozwoliłoby całemu Niemcom wkroczyć na drogę demokracji i pokojowego współżycia ze wszystkimi narodami. Dlatego też popieramy walkę wszystkich demokratów — Niemców, którzy na tej drodze widzą przyszłość swojej ojczyzny.

Jesteśmy przekonani, że tylko na bazie demokracji i pokojowego współistnienia możliwe jest zjednoczenie Niemiec, że tylko takie rozwiązanie leży w głęboko pojętym interesie



Delegacja polskiego rybołówstwa w Sassnitz

zarówno narodu niemieckiego, jak i polskiego.

Nasze stanowisko w tej sprawie uzyskało uznanie postępowych i demokratycznych Niemców. „...Naród nasz — powiedział premier NRD Otto Grotewohl — walczy o zjednoczenie swej ojczyzny i wdzięczny jest narodowi polskiemu, że w walce tej po bratersku stoi u naszego boku”.

Stoimy u boku niemieckich przyjaciół. Stoimy u boku tych, którzy tak samo jak i my są zainteresowani w tym, aby Niemcy nie były rządzone przez junkrów i militarystów,

Nasze stosunki z NRD wyszły daleko poza ramy oficjalnych stosunków politycznych i wymiany handlowej. Rzedną i rozwiewają się jak mgła wzaajemne uprzedzenia celowo nawarstwiane przez wieki kłamliwej i wrogiej polityki. I im bardziej rzednie ta mgła, im bardziej ustala się czysta atmosfera wzajemnych kontaktów osobistych, tym więcej widzimy przyjaciół po drugiej stronie Odry i Nysy, po drugiej stronie granicy, która wreszcie stała się granicą pokoju i przyjaźni.

Niemiecki robotnicarz z Stalinstadtu i Hamburga wraz z polskim robotnikiem z Nowej Huty, Gdańska i Szczecina walczą obecnie o te same cele — o pokój. Niemiecki rybak z Rostocku i polski rybak z Gdyni znajdują wspólny język przyjaźni. Naukowcy, literaci i inżynierowie z NRD i Polski wymieniają między sobą wartości kultury i doświadczenia z budownictwa socjalizmu...

To nie jest „idylla”, jak usiłują mówić złośliwcy. To socjalizm zbliża ludzi. Socjalizm, który budowany jest i w Polsce i w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Socjalizm, na którego gruncie nie znajdują pożytki chwasty szowinizmu i nacjonalizmu. Socjalizm, na którego gruncie mogą rosnąć tylko kwiaty przyjaźni i braterstwa narodów. A Tydzień Przyjaźni z Demokratycznymi Niemcami jest okazją do dalszego jeszcze lepszego pielęgnowania tych kwiatów.

K. J.

Instytut Rybołówstwa Niemieckiej Akademii Nauk Rolniczych w Berlinie ogłosił wyniki połowów, uzyskane przez rybaków NRD na łowiskach bałtyckich i przybrzeżnych w latach od 1946 do 1951.

W 1946 r. wyladunki wynosiły tylko 7,2, w 1947 r. — 13,5, zaś w 1948 r. już 17,7 mln. kg. W 1949 r. wzrosły one do 20,2, w 1950 r. — do 29,5, a w 1951 r. do 30 mln. kg. Wartość połowów zwiększyła się w okresie sprawozdawczym z 4 na 25,3 mln. marek.

Połowy bałtyckie podniosły się z 4,8 w 1945 r. do 21,7 mln. kg w 1951 r., zaś połowy przybrzeżne — z 2,4 do 8,3 mln. kg.

Tak poważne osiągnięcia są wynikiem wzrostu wydajności pracy załóg jednostek pływających i planowej rozbudowy rybołówstwa morskiego. Rząd NRD oddaje do dyspozycji rybaków nie tylko coraz lepsze statki, lecz także sprzęt połowowy. Wartość zaś połowów wzrosła przede wszystkim dzięki znacznej poprawie jakości dostarczanych ryb.

Charakterystyczny jest fakt, że w 1946 r. 64,5 proc. ogólnej masy złowionych przez rybaków NRD na Bałtyku ryb stanowiły dorsze, a tylko 20 proc. śledzie. W następnych latach stosunek ten zmienił się: w 1950 r. 50 proc. przypadało na śledzie, a 40 proc. — na dorsze. W 1951 r. ilość odławianych dorszy prawie nie zmieniła się, natomiast śledzi spadła do 45 proc. Z łowisk przybrzeżnych zaś przywożono w tym samym roku najwięcej śledzi (47 proc. połowów).

Co słychać za granicą?

Przeciw Onassisowi

Według komunikatu agencji Reutera z Oslo (Norwegia), rząd norweski przesłał protest do rządu Panamy z powodu klusownictwa, uprawianego przez załogę statków wielorybnych prywatnego armatora greckiego A. Onassisa, pływającego pod banderą panamską.

Rząd norweski oskarża Onassisa o to, że poluje na wieloryby w ochronianych strefach wód antarktycznych i zabija je bez względu na wielkość i czas ochrony.

Ale Onassis nie robi sobie nic z oficjalnych protestów. Ma on widocznie dość pieniędzy, aby zapłacić grzywnę i... klusować dalej.

Już raz zmuszono go do tego.

(b)

Sąd narzędziem w rękach kapitalistów

Tygodnik rybacki „The Fishing News” zamieścił niedawno niezwykle charakterystyczną notatkę z portu Aberdeen (Szkocja).

Otóż szeryf z Aberdeen, A. Hamilton, nałożył na rybaka A. Sima karę 10 funtów szterlingów za to, że odmówił on wyjścia w morze na trawlerze. Rybak oświadczył, że uchylił się od rejsu, gdyż pokrywy bunkru nie były w porządku (prawdopodobnie były nieszczerne — przyp. red.).

Szeryf uznał, że prawo do oceny zdolności statku przysługuje wyłącznie jego właścicielowi (armatorowi), a nie członkom załogi, zaś zachowanie rybaka Sima określił jako „przykład bezczelności” (piece of impudence).

Decyzja angielskiego szeryfa traci ponurym średniowieczem. O bezpieczeństwie bowiem rybaka, narażonego na trud i ryzyko pracy na morzu, nie może decydować samowolnie armator, kierujący się wyłącznie swoim interesem. Dlatego w państwach demokratycznych gotowość techniczną statku ocenia cały kolektyw pracowników wraz z armatorem i rybakami, którzy są pełnoprawnymi współgospodarzami swego statku. (b)

Upadek portu Milford Haven

Firma „Milford Steam Trawling Co” z Milford Haven sprzedała swój ostatni trawler motorowy do portu Lowestoft. W ciągu ostatnich 3 lat floty rybacka portu Milford Haven zmniejszała się z 79 do 40 statków.

Fakt ten ilustruje ciężkie warunki ekonomiczne, w jakich

znajdują się szczególnie porty pld.-zach. Anglii, jak Milford Haven, Swansea i Cardiff. (b)

WCHWILI gdy piszemy te słowa, genewska konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw dobiega końca. Byłoby oczywiście lekkomyślnością, gdybyśmy usiłowali już teraz snuć domysły na tematy konkretnych jej efektów i treści jej końcowych komunikatów. Niemniej wydaje się, że uwagi na marginesie dotychczasowych obrad, które ilustrują linię polityczną i zamierzenia poszczególnych partnerów konferencji, nie tracą aktualności w świetle jej końcowych wyników. Dla nikogo bowiem nie może ulegać wątpliwości, że trudne sprawy stojące na porządku genewskich obrad nie zostaną jeszcze do końca rozwiązane.

Co nowego przyniósł ubiegły tydzień obrad? Przyniósł dalsze nowe propozycje radzieckie w sprawie bezpieczeństwa i Niemiec, rzucił snop światła na dalsze losy sprawy rozbrojenia. Są to sprawy ściśle ze sobą związane, tym bardziej że stanowisko trzech mocarstw zachodnich z uporem trwających na pozycjach uprzedniego „zjednoczenia” Niemiec, jako „klucza” do rozwiązania innych problemów, utrudnia znalezienie rozwiązań odrębnych, które by jednak ruszyły na przód sprawę główną — pogłębienia odprężenia.

Pisaliśmy w tym miejscu w ubiegłym tygodniu o propozycjach radzieckich, które ułatwiają drogę do znalezienia porozumienia, gdyż odsuwają na dalszy plan sprawę rozwiązania „umysłowanego” przez Zachód i rzekomo obronnego paktu atlantyckiego, a także przyjmują ogłoszoną w lipcu w Genewie propozycję brytyjskiego premiera o zdemilitaryzowanej strefie po obu stronach Łaby. Lecz i na te propozycje Trzej odpowiedzieli — nie. Bo dla nich nadal najważniejszą pozostaje sprawa „zjednoczenia” Niemiec. Ściśle mówiąc sprawa postawienia całych zmilitaryzowanych Niemiec na zbrojnej służbie rzekomo obronnego NATO.

Gdy delegacja radziecka wystąpiła z propozycjami, zmierzającymi do rzeczywistego rozbrojenia (a nie tylko kontroli zbrojeń) Trzej w pierwszym dniu obrad nad tym punktem znowu

Na tematy tygodnia

Na marginesie Genewy

powiedzieli — nie. Nie mogą myśleć o rozbrojeniu dopóki nie nabrają zaufania do Wschodu. A nastąpi to wtedy, gdy Związek Radziecki zgodzi się na „zjednoczenie” Niemiec, ściślej mówiąc... itd.

WTEN sposób tworzy się zaczarowane koło. Albo, jeśli kto woli, zarysowuje się próba szantażu: zgódźcie się na uzbrojenie Niemiec, pozwólcie, by zmortyzowane dywizje nowego Wehrmachtu stanęły nad Odrą i Nysą, a my wtedy łaskawie zaczniemy z wami rozmawiać o rozbrojeniu, odprężeniu i innych takich sprawach. Ze byłoby to wtedy, wobec faktu istnienia rzeczywistego (nie tylko potencjalnego) ośrodka agresji w Europie, zgoda nieaktualna — o to min. Dullesa głowa nie boli...

A że o to właśnie najbardziej „boli głowa” min. Mołotowa, zgłasza on dalsze propozycje, które nie pozwoliły w przedmówieniu zakończyć konferencji zdjąć sprawę bezpieczeństwa i Niemiec z porządku dziennego obrad.

Są to: projekty paktu nieagresji między istniejącymi w Europie ugrupowaniami (NATO i organizacja państw układu warszawskiego) oraz propozycja zmniejszenia liczebności wojsk czterech mocarstw na terenie Niemiec o 50 proc., z równoczesną demobilizacją wycofanych kontyngentów.

Nie próbując odgadywać, jakie będą konkretne wyniki nad tym punktem obrad, w które tyle pełnego dobrej woli wysiłku włożyła delegacja radziecka — warto przypomnieć, jaka była reakcja trzech ministrów zachodnich na zgłoszenie tych ostatnich wniosków radzieckich. Otóż uderzyli oni w dzwon wielkiego oburzenia, odegrali wielką scenę „darcia szat” na skutek strasznego braku ustepliwości ze strony... Rosjan. Jak gdyby spodziewali się, jak gdyby mogli się spodziewać, że delegacja radziecka po-

czyni ustępstwa w tym, w czym przecież o ustępstwach nie może być mowy: że mianowicie zgodzi się na odbudowę niemieckiego militarysty, tej uzbrojonej pięści wymierzonej w Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej.

Warto też odnotować, że te wielkie mowy, pełne oburzenia na „nieuczynny” Związek Radziecki, który nie chce się pogodzić z perspektywą odbudowy niewinnej, obronnej organizacji, zwanej Wehrmachtem, zostały wygłoszone w dniu, w którym w Bonn, w stolicy Niemieckiej Republiki Federalnej odbyła się znamienna uroczystość.

Uroczystość zaprzysiężenia pierwszej kadry oficerskiej tegoż Wehrmachtu. Przysięgę złożył stojący na jego czele, zasłużony hitlerowski generał Heusinger...

DRAMATYCZNE gesty Trzech nie zdołały nikogo zwiść. Oto co pisze na ten temat czołowy amerykański publicysta Walter Lippman w dzienniku „New York Herald Tribune”: „Dulles, jak też Macmillan i Pinay udali się do Genewy wiedząc, że nie ma żadnej szansy, aby ZSRR zgodził się na ich warunki zjednoczenia Niemiec. Dlatego nie ma żadnej podstawy dla bolesnego zaskoczenia tym, że Mołotow potwierdził to, co było oczywistym stanowiskiem radzieckim w czasie, gdy prezydent (Eisenhower — przypisek nasz) rozmawiał z Bułganinem w Genewie w lipcu br.”. I dalej: „W każdym bądź razie gra się nie udała... Sytuacja, w której się obecnie znajdujemy, wymaga bardzo śmiałej umiejętności dyplomatycznej, jeśli ma zostać uratowana”.

Jakaż to sytuacja? A taka, że rozmyślne zrobienie ze sprawy Niemiec „korka”, który zamyka wszelkie możliwości porozumienia, staje się niedwuznacznym świadectwem chęci storpedo-

wania rozmów genewskich. Staje się więc kompromitacją — na jaką żaden z Trzech nie może sobie pozwolić. Nie jest przecież bez znaczenia, jeżeli pisze mieszczański, zupełnie niepostępowy paryski „Monde”: „Przeciwnicy odprężenia tęskniący za zimną wojną marzą o posłużeniu się sprawą jedności Niemiec dla storpedowania konferencji genewskiej i zrzuconiu odpowiedzialności za to fiasko na Związek Radziecki”. I wiele dzienników brytyjskich, od „Times” i „Manchester Guardian” do „Daily Mirror” i „News Chronicle” wypowiadają się w tym samym duchu co „Daily Express”: „Czy podział Niemiec musi koniecznie być przeszkodą dla przyjaźni między Rosją a Zachodem? Na pewno nie. Podzielone Niemcy mogą na suwać uwagi krytyczne. Ale mimo wszystko jest to coś znacznie lepszego aniżeli Niemcy zjednoczone, które byłyby uzbrojone, agresywne i zdolne do rzużenia swoich wojsk przeciwko Wschodowi lub Zachodowi według uznania”.

To są głosy opinii publicznej, z którą nie można się nie liczyć. To one właśnie sprawiły, że w ostatnich dniach obrad znów zabrzmiały optymistyczne tony w wystąpieniach min. Dullesa, który przecież wie, że nie wolno mu wrócić z Genewy do Waszyngtonu z „pustymi rękoma”. Ta zgodna postawa opinii publicznej krajów Wschodu i Zachodu sprawiła, że kolejne obrady na temat rozbrojenia przyniosły, mimo wszystko uzgodnienie niektórych poglądów, pozwalające na opracowanie wspólnych założeń dla Komisji Rozbrojeniowej ONZ. Dzięki istnieniu tej własnej opinii korespondenci gazet z całego świata mogli donieść swym czytelnikom: „znów był dobry dzień w Genewie...”

PIAŁY partner — tak zwykliśmy już omawiając konferencję czterech nazywać światową opinię publiczną, która niemniej niż czterech zasiadających przy stole obrad partnerzy wpływa na wyniki rozmów. I chociaż nie znamy jeszcze w tej chwili wyników konferencji genewskiej, to jest i tym razem pewne: wola „piątego partnera” znajdzie w nich swe odbicie,

Brak stalówek hamuje połowy

Przodująca załoga kutra „Kol 44” (szyper Szymański) z „Barki” nie wyszła w ub. tygodniu na połowy. Powód — brak stalówek. Z tego samego powodu zanotowano w „Barce” już 6 dni przestojów innych jednostek. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa w kołobrzskiej bazie „Belony”, gdzie grozi zupełne wstrzymanie połowów, jeśli załogi kutrów nie otrzymają co najmniej 9 zwojów stalówek na pokrycie strat poniesionych podczas ostatniego sztormu. Niestety, nie ma ich ani w magazynie bazy, ani w centrali dziwnowskiej, a i KZ SRM jest w tym wypadku bezradny, bo brak jest także stalówek w MCZ.

Sprawa jest tym poważniejsza, że z wielu innych baz nadchodzą podobne alarmy. Np. w Lebie straciły już kilka dni połowów dwie jednostki.

Rybacy alarmują o tym, a jednocześnie szukają gorączkowo dróg wyjścia. Niektórzy np. w „Barce” zdejmują stare stalówki z płotów i ogrodzeń, „szplaj-sują” je i próbują zastosować ponownie.

Dlaczego dopuszczono do tak krytycznej sytuacji w zaopatrzeniu? Kto jest temu winien i jak nie dopuścić do dalszych przestojów jednostek?

Trzeba stwierdzić, iż w pierwszym rzędzie winę ponoszą tu działy zaopatrzenia przedsiębiorstw i spółdzielni, które już na początku roku zostały uprzedzone o ograniczeniu przydziałów lin stalowych i konieczności najdalej idących oszczędności w tym zakresie. Mimo to tolerowano marnotrawstwo, nie konser-

wowano lin i dopuszczono do ich niszczenia przy niewłaściwym kotwiczeniu kutrów.

Przewidując obecne niedobory, MCZ i CZRM wszczęły przed 6 miesiącami starania w PKPG o rezerwową przydział lin dla rybołówstwa.

Ale dopiero przed trzema tygodniami uzyskały one odpowiednie decyzje. Rozpoczęto też natychmiast starania o jak najszybsze dostawy. Nim jednak zostaną zrealizowane, musi jeszcze upłynąć kilka tygodni. Wg oświadczenia kierownictwa MCZ, pierwszej partii stalówek można się spodziewać dopiero w drugiej połowie grudnia.

A co teraz? Czy stojące z braku stalówek jednostki mają czekać? Aby temu zapobiec, trzeba działać w dwóch kierunkach. Przede wszystkim należałoby powołać komisję o specjalnych uprawnieniach, która zbadałaby zasoby magazynowe stalówek we wszystkich przedsiębiorstwach i spółdzielniach. Pozwoliłoby to niewątpliwie wykryć pewne rezerwy, które mogłyby posłużyć do wyposażenia jednostek stojących bezczynnie. Jednocześnie wszystkie instytucje, od których zależy realizacja zamówienia na nowe stalówki, powinny bezwzględnie przyspieszyć termin dostawy pierwszej ich partii do MCZ. (g)

Dobre wyniki przekonali rybaków „Szkunera”

Z zadowoleniem należy podkreślić, że obecnie wśród szkunerskich rybaków, którzy — jak wiadomo — niechętnie wychodzą na połowy tuka, naradzie to znajduje coraz więcej zwolenników.

Dobre wyniki uzyskiwane przy użyciu tuki przez załogi jednostek innych przedsiębiorstw i spółdzielni, a także kutrów indywidualnych rybaków są najbardziej wymownym dowodem, że stosowanie w połowach wyłącznie włoka nie jest słuszną.

Wiele załóg „Szkunera” łowi już tylko tuka, przy czym najlepsze odłowy osiąga tym sprzętem zespół kutrów „Gdy 36” i „Gdy 136”. Pracuje on pod kierownictwem doświadzonego szypa Antoniego Paszke. Doskonałe wyniki, jakie uzyskują te dwie należące zgrane ze sobą załogi potwierdziły raz jeszcze, że tuka jest w pewnych okresach bardziej wydajna niż włókno.

Dobre wyładunki ma również zespół tukowy kutrów „Wła 66” (szyper Ozga) i „Wła 59” (szyper Jasnoch).

Rybacy z Sassnitz wyładowują tylko patroszone dorsze

OSTATNIO przebywała w Niemieckiej Republice Demokratycznej na zaproszenie Ministerstwa Przemysłu Spożywczego delegacja naukowców i pracowników rybołówstwa morskiego pod kierownictwem dyr. CZRM inż. A. Nagla. Uczestnicy delegacji zwiedzili m. in. obydwa wielkie kombinaty rybne w NRD — w Sassnitz na wyspie Rugii i w Rostocku, zapoznając się tam z metodami i organizacją pracy przemysłu rybnego naszych przyjaciół zza Odry.

Na podstawie rozmów przeprowadzonych z uczestnikami wyieczki po ich powrocie do kraju należy stwierdzić, iż wiele metod pracy wypróbowanych u naszych zachodnich sąsiadów zasługuje na szczególną uwagę, a niektóre — wprost do naśladowania.

Otóż załogi jednostek łowczych należących do kombinatu rybnego w Sassnitz patroszą i odgławiają wszystkie dorsze natychmiast po ich złowieniu. Ryb petych w ogóle nie przyjmuje się w porcie, gdyż patroszenie całkowicie wyeliminowano z przetwórstwa ładowego. Dlatego też rybacy, którzy łowią w pobliżu bazy i nie zdążą w drodze do portu wypatroszyć dorszy z ostatniego zaciągu, nie przystępują do wyładunku tak długo, póki ich nie wypatroszą.

Wszystkie wątróbki dorszowe

— bez względu na odległość łowiska i czas trwania rejsu — rybacy dostarczają do bazy przeważnie jako surowiec na tran leczniczy. Jest to możliwe jedynie dzięki temu, że załogi kutrów starannie je konserwują w specjalnych 2—3 kilogramowych torebkach pergaminowych, które układają się w skrzynkach na warstwie drobno mielonego lodu i przykrywa lodem zmieszany z solą. Manipulacje te, choć wymagają sporo pracy, przynoszą korzyści obu stronom. Rybacy otrzymują wysoką klasę świeżości wątróbek atrakcyjną płacę (dzie sięciokrotnie wyższą niż za wątróbki w klasie niższej), kombinat zaś może wykorzystać taki surowiec na tran leczniczy, a nie jak to się zazwyczaj u nas dzieje na olej techniczny.

Rytm pracy w kombinacie oraz sprawność transportu i dystrybucji w NRD są tak zharmonizowane, że świeże ryby już w ciągu 18 godzin od wyładunku docierają do konsumentów w więk-

szych miastach. W tym samym czasie od zakończenia procesu produkcji dochodzą do konsumentów również konserwy półtwałe — marynaty i ryby wędzone.

Źródło tej sprawności tkwi w tym, że kombinat dysponuje nie tylko licznymi samochodami ciężarowymi, ale także własnym taborem kolejowym, złożonym z wagonów — lodowni i tzw. wagonów — termosów o ściankach dobrze izolowanych od temperatury zewnętrznej. Przedsiębiorstwo jest więc całkowicie niezależne od terminowego podstania wagonów przez kolej. Nie płaci też żadnych kosztów za ich przestoje oraz za ich podstawianie, ponieważ ma do tego własne środki. A wagony doczepia się do takich pociągów, które przychodzą najwcześniej do stacji przeznaczenia (kolej bowiem ma polecenie iść kombinatowi jak najbardziej na rękę). Dodać jeszcze do tego trzeba, że w kombinacie przestrzega się ściśle dyscypliny pracy. J. G.

„Szkoła śledziarzy”

Ostatnio Szkoła Rybołówstwa Morskiego w Gdyni zyskała sobie wśród rybaków żartobliwy przydomek — „szkoły śledziarzy”. Dlaczego? Po prostu z powodu jednostronnego szkolenia praktycznego uczniów na statku szkolnym s/t „Jan Turlejski”.

Jak wiadomo, w najbliższych latach załogi naszej flotyli dalekomorskiej mają łowić głównie śledzie. Niemniej plany perspektywiczne przewidują rozszerzenie asortymentu ryb poławianych poza Bałtykiem. Mówi się o prze-mysłowych połowach karmazynów, a nawet sardynek. Tymczasem...

Mimo że na supertrawlerze „Jan Turlejski” uczniowie odbyli już kilkadziesiąt rejsów, jednak zawsze łowili oni tylko śledzie — i to włokiem. Takie bowiem zajęcia praktyczne przewiduje program szkolenia.

Czy specjalizacja młodziwów w jednym kierunku jest słuszną? Na pewno nie. Warto przecież za-poznać uczniów z techniką poszukiwania i wykrywania różnych gatunków ryb oraz z metodami ich połowów. Mamy tu na myśli połowy tuńczyków na wędę, a

nawet za pomocą niewodu ściągarnego, połowy cennych płastug, karmazynów i dorszowatych włokiem typu „Granton”, zbieranie tego włoka w toczyska (boliny), metody połowów sardynki. Wszy-szko to powinni systematycznie poznawać w rejsach na statku szkolnym chłopcy z SRM. Należałoby też przeprowadzać na s/t „Jan Turlejski” próby z nowym sprzętem połowowym (np. włokiem pelagicznym typu kanadyjskiego lub francuskiego, z sieciami wykonanymi z rami, uszlache-tnionych konopi, steelonu czy polanu.

Zwężenie zaś programu zajęć praktycznych tylko do połowów jednego gatunku ryb i jednym typem sprzętu — nie zapewni bynajmniej właściwego przygotowania uczniów do prac w rybo-łówstwie dalekomorskim. Zresztą podczas praktyk wakacyjnych na trawlerach mają oni doskonałą okazję, by naleyście opanować technikę poławiania śledzi.

Jest to bardzo ważny problem, który przedstawiamy do rozpatrzenia dyrekcji SRM i Zarządowi Szkolenia Zawodowego MZ. (joi)

Zadecydowała tuka

(Dokończenie ze str. 1)

trzymanego w wyciągniętej ręce. Gdy kuter wystaje poza pudełko, jest to znak, że trzeba się szerzej rozjechać, gdy zaś sylwetka jego staje się krótsza od szerokości pudełka — należy zmniejszyć odległość między jednostkami. Dla superkutrów problemem właściwej odległości jest długość pudełka od zapalek. Ten prosty i praktyczny sposób stosują już niemal wszyscy rybacy, uprawiający połowy tuka. A wypadki rozdarcia sieci wskutek rozjechania się kutrów zdarzają się coraz rzadziej. Np. załoga „Kol 51” używa swej tuki od dwóch miesięcy i nie uszkodziła jej dotąd ani na wrakach, ani wskutek niewłaściwego trawlowania.

— Ale na nic się zdadzą wszystkie sposoby — mówił szyper Bernard — jeśli szyper zagapi się lub zdrzemnie przy sterze. Przy połowach tuka musi on stale uważać. Dobre rezultaty osiąga się dopiero po dłuższej praktyce i zgraniu współpracujących załóg.

BARKOWCY PRZEKAZUJĄ DOŚWIADCZENIA

Rybacy z „Barki” chętnie dzielą się swymi doświadczeniami z rybakami innych baz. Na początku września br. „Szkuner” przysłał do Kołobrzegu 6 swoich jed-

Od początku listopada na łowiskach TU-5 i R-S 5-6 łowi już 5



Obfity „plon” daje tuka

zespółów tukowych „Szkunera”. Należy się spodziewać, że w najbliższej przyszłości w tym przedsiębiorstwie powstaną dalsze zespoły. (B)

Próby z włokiem 80-stopowym

O próbnym połowach 80-stopowym włokiem informowaliśmy już niejednokrotnie naszych czytelników. Obecnie podajemy opinię o tym włoku kierownika działu sprzętu rybackiego w „Dalmorze”, ob. M. Wróblewskiego i kpt. „Radomki” Skielnika, który zrobił nim największe zaciągi.

JAK wiadomo, pierwsze próby przeprowadzone w maju i czerwcu br. przez załogi „Regi”, „Radomki” i „Turlejskiego”, nie dały spodziewanych wyników. Włók ten bowiem — ze względu na swą budowę oraz materiał — wymagał dla utrzymania właściwej szybkości większej pracy maszyn głównej, tj. od 97 do 100 obrotów (przy 72-stopowym — od 95 do 90 obrotów). Wskutek tego zużywano więcej węgla, co wywołało zrozumiałą niechęć do dalszych prób.

Ob. Michał Wróblewski — inicjator wprowadzenia do eksploatacji tego nowego włoka — odnalazł błąd w jego budowie i opracował poprawki konstrukcyj-

ne. W połowie lipca na s/t „Radomka” podjęto z nim dalsze próby. Początkowo uzyskiwano słabe wyniki: 8—20 beczek śledzi z jednego zaciągu. Dopiero po dodaniu większych latawców złowiono w 4 zaciągach 600 beczek śledzi.

I chociaż odłowy w następnych dniach wahały się w granicach ok. 25 beczek z zaciągu, kpt. Skielnik zdecydował się dalej nim łowić. Załoga „Radomki” uzyskała w tej podróży 2000 beczek śledzi. Był to jej najwyższy wynik w tegorocznym sezonie.

Kpt. Skielnik uważa zrekonstruowany 80-stopowy włók za bardzo wydajny, z tym, że konstrukcja i uzbrojenie jego wymaga jeszcze poprawek, ponieważ gardziel za raptownie się zwęża

Taka dyskusja na pewno pomoże

Już w roku ubiegłym „Ceria“ należała do najlepiej pracujących spółdzielni rybołówstwa morskiego. Jednak uczestnicy I konferencji partyjno-ekonomicznej, która odbyła się w sierpniu ub. r., nie zaprzeczali się osiągnięciom sukcesami, lecz rzeczowo omawiali braki, które występowały w tym roku i ówdzie. Wiele ujawniło rezerw produkcyjnych wykorzystanych przez zarząd i członków spółdzielni. Dzięki temu wzrosła w br. o przeszło 10 proc. połowy ryb. Zwiększyła się też produkcja konserw, marynat i ryb wędzonych, przy jednoczesnym obniżeniu kosztów własnych przetworów.

Nie wszyscy jednak rybacy przystąpili z jednakowym zapałem do realizowania uchwał konferencji partyjno-ekonomicznej. Np. członkowie zespołu żakowego nr 31 z bazy Wolin, łowiący pod kierownictwem ob. Wencika, wykorzystali w ciągu minionych 8 miesięcy tylko 59 dni na połowy. Tymczasem ich koledzy z zespołu niewodowego nr 20 w bazie Nowe Warpno łowili przez 126 dni, a zespoły żakowe nr 24, 25 i 26 z bazy w Przytorze — przez 119 dni.

Przyczyną obniżenia kosztów własnych spółdzielni było więcej. Mówili o tym delegaci na II konferencji partyjno-ekonomicznej, która odbyła się w ub. m. Oto wyjątki z dyskusji.

Ob. Majewski z bazy w Przytorze

Zaloga z bazy Przytor mogą pochwalic się nie lada osiągnięciami. Ich roczny plan połowów wykonali już w październiku. Nie wszyscy jednak rybacy przyznali się jednakowo do tego sukcesu. Gdyby rybak Podcerkiewny wykorzystywał w pełni wszystkie dni połowowe, plan roczny można byłoby zrealizować wiele wcześniej.

Ob. Gajda z bazy w Nowym Warpnie

Odbiór ryb w bazie Nowe Warpno nie jest należycie zorganizowany. Często bowiem zdarza się, że ryby przelazły się w magazynie po 3—4 dni. Podobnie jest z żywymi węgorzami, które WPKR odbiera w ilości nie mniejszej niż 4 tony. Zanin więc uzbiera się w sadzach taką ilość węgorzy, duży ich procent śnie.

Wyróżniają się

Pracownicy Przedsiębiorstwa Budowy Urządzeń Chłodniczych i Mechanizacji Rybołówstwa Morskiego w Gdyni wykonują roboty montażowe - rozruchowe urządzeń chłodniczych i zamrażalniczych na statku-bazie s/s „Fryderyk Chopin“, który pod koniec



10 listopada wypłynie na łowiska kanału La Manche.

W pracach tych wyróżniają się brygady montażowe R. Swiderskiego (na zdjęciu) i A. Wilkowskiego, które wyrabiają przeciętnie 185 proc. normy. Obydwie brygady wezmą udział w rejsie na kanał La Manche, podczas którego przeprowadzone zostaną próby mrożenia świeżych ryb.

H. BLOT
korespondent

Ob. Turzyński z bazy w Trzebieży:

Powodem dużych strat spółdzielni są kradzieże ryb. Zarząd „Certy“ poczynił już pewne kroki, aby ukrócić samowolę złodziei. Niestety, napotyka on jednak na trudności, gdyż nie pomagają mu w tym władze portowe. Co gorsze, pracownicy niektórych bosmanatów sami zabierają bezprawnie od załóg duże ilości ryb. Postępują tak np. ob. ob. Berger i Szymański z bosmanatu portu w Trzebieży. Patrz też oni przez palce, jak kierownik miejscowej placówki CPN przyjeżdża samochodem i pod pozorem tankowania benzyny kupuje od rybaków węgorze.

Ob. Drobniewski — kierownik działu eksploatacji:

Wiele oszczędności można by uzyskać, gdyby spółdzielnia miała impregniarnię sieci. Dotychczas nie konserwuje się należycie sprzętu połowowego, bo rybacy robią to we własnym zakresie. Zdarza się też często, że z braku odpowiednich materiałów używają oni do połowów sieci nieimpregnowanych narażając je na szybkie zniszczenie.

Ob. Wałęga — pracownik działu eksploatacji:

Nie wszystkie bazy wykorzystują na połowy sezon zimowy. Rybacy z Lubina, Przytoru i Nowego Warpna uzyskują w połowach pod lodem dobre wyniki. Natomiast załogi z Dabia, Stepnicy i Wolina twierdzą, że są one nieopłacalne. Nie jest to prawda. Trzeba się tylko do tych połowów odpowiednio na jesień przygotować. W tym roku mają one dla spółdzielni tym większe znaczenie, że w okresie zimowym nie przewiduje się prowadzenia chałupniczej produkcji sieci.

Ob. Zommer — pracownik działu eksploatacji:

Akeja zarybieniowa Zalewu Szczecińskiego jest niedostateczna. Obecne połowy uszczuplają podstawowe stado ryb, co po kilku latach może doprowadzić do wyrzucenia Zalewu. Można temu skutecznie zapobiec jedynie przez stworzenie ośrodka zarybieniowego, wyposażonego w pełne urządzenia, oraz przez

zwiększenie odłowu tzw. chwastu rybnego, który niszczy ikry ryb szlachetnych.

Ob. Mikołajczyk z bazy w Stołczynie:

W Stołczynie obowiązuje zarządzenie, że rybak wychodzący na połowy ma obowiązek meldowania się w porcie macierzystym po upływie 24 godzin. Należałoby wyjednać u władz zmianę tego zarządzenia i umożliwić rybakom dokonywanie formalności meldunkowych w sąsiednich bazach, bez konieczności wracania do portu macierzystego.

Z przytoczonych wypowiedzi (oczywiście było ich dużo więcej) wynika, że w dyskusji na konferencji partyjno-ekonomicznej w „Cercie“ poruszono wiele żywotnych spraw spółdzielni. Pozwoli to niewątpliwie na dalsze polepszenie pracy i osiągnięcie jeszcze lepszych rezultatów gospodarczych. (k)

Rybacy budują sobie domki jednorodzinne

W pierwszych dniach stycznia br. powstało przy PPD „Dalmor“ spółdzielcze zrzeszenie budowy domków jednorodzinnych pn. „Osiedle Rybackie“.



Przedstawiciele „Dalmoru“ ogłaszają te eny pod budowę osiedla rybackiego

Obecnie zrzeszenie liczące już 53 członków spośród rybaków i pracowników ładowych przedsiębiorstwa otrzymało szczegółową lokację na 63 parcele budowlane. Osiedle dalmorowców powstanie w Gdyni-Orłowie pomiędzy rze-

Wyprzedzili czas

Z okazji przedterminowego wykonania rocznego planu połowów odbyło się 8 listopada br. w darłowskim „Kutrze“ przyjęcie



Szyper „Dar 36“ — St. Dekutowski (z lewej) i st. rybak J. Bańkowski

podeczas którego 109 pracowników otrzymało nagrody rzeczowe i pieniężne. M. in. przodujący

motorzysta z „Dar 36“ St. Rykowski otrzymał aparat radiowy. Kilku pracownikom wręczono odznaki przodowników pracy.

Na sukces ten złożył się wysiłek całej załogi „Kutra“. Rybacy zerwali ze złą tradycją, późnego wychodzenia w morze. W trudnych okresach, kiedy na bliskich łowiskach zmniejszała się wydajność połowów, decydowali się wychodzić na dalekie łowiska kłajpedzkie. Robili wszystko, by w miarę swych sił jak najlepiej wykonać postawione przed nimi zadania.

Również warsztatowcy nie szczędzili trudu. Największą ich troską było zabezpieczenie wysokich wskaźników gotowości technicznej taboru. W magazynie sieciarni była zawsze wystarczająca ilość wysokiej jakości sieci.

Spośród jednostek łowczych najlepsze wyniki uzyskała załoga „Dar 35“ z szyprem P. Erbelem, mot. R. Pacholskim, st. rybakiem St. Jasnoszem, rybakiem W. Matysiakiem i praktykantem J. Milewskim, która złowiła 106 ton ryb ponad swój roczny plan.

Drugie miejsce zajęła załoga „Dar 15“ z szyprem Wł. Wicencem, mot. T. Lucwiczem, st. rybakiem P. Skibą, rybakiem E. Labą i praktykantem J. Wojdyłowskim. Odłowiła ona 102 tony ryb więcej, niż planowano.

Na trzecim miejscu znalazła się załoga „Dar 36“ z szyprem St. Dekutowskim, mot. St. Ryńskim, rybakiem J. Panką i praktykantem St. Weselakiem. Rybacy ci odłowili 95 ton ponad plan. Ł.

Czekamy z niecierpliwością

W związku z artykułem pt. „BHP — problem ciągle aktualny“ z nr 39, CZRM wyjaśnił, że w dniu 25 sierpnia br. przed-

łożono Głównemu Inspektorowi BHP w Min. Żeglugi wnioski w sprawie zmiany względnie uzupełnienia obowiązującej w resorcie żeglugi tabeli norm odzieży roboczej i ochronnej. Poparł je także Zarząd Główny ZPPZ. M. in. chodziło również o przyznanie obuwia skózanego dla załóg statków-baz.

Dalsze załatwienie tej sprawy zależy od Głównego Inspektora BHP w Min. Żeglugi i PKPG.

Poza tym CZRM już od 1951 r. bezskutecznie stara się w Min. Żeglugi i PKPG o zezwolenie na zaopatrywanie załóg maszynowych trawlerów i kutrów w skórzane buty.

Dla nikogo już w rybołówstwie nie ulega wątpliwości, że konieczna jest rewizja tabeli norm odzieży roboczej i ochronnej, obowiązującej w rybołówstwie morskim. Znajduje to potwierdzenie również w licznych korespondencjach napływających do naszej redakcji i w wypowiedziach rybaków na naradach roboczych. Ponadto wydaje się, że właśnie o takich zmianach mówi treść uchwały Prezydium Rządu z 19 marca br. w sprawie polepszenia warunków socjalno-bytowych w rybołówstwie dalekomorskim.

Należy więc sądzić, że PKPG zatwierdzi wnioski Głównego Inspektora BHP Min. Żeglugi w

sprawie zaopatrzenia załóg statków-baz i jednostek łowczych w obuwie skórzane.

Na decyzję tę czekamy z niecierpliwością.

„Dalmor“ otrzyma nowy statek

Ministerstwo Żeglugi przydzieliło „Dalmorowi“ nowozbudowany w Stoczni im. Komuny Paryskiej statek typu B-53, który pod koniec bm. wyjdzie w próbną rejs. Jest to nowoczesny drobnicowiec wyposażony w silnik Diesla o mocy 610 KM, rozwijający szybkość 10 węzłów, z wygodnymi dwuosobowymi kabinami dla załogi na rufie. Statek ma 4 windy ładunkowe o napędzie elektrycznym i 2 ładownie mogące pomieścić około 4 tys. beczek. Ponadto wydzieli się na nim część ładowni na magazyny i chłodnię do przewozu żywności.

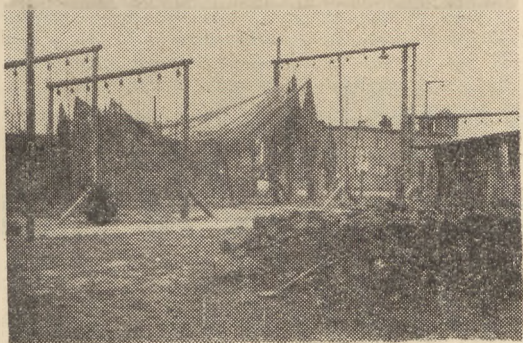
Ta pierwsza nasza jednostka łącznikowa — transportowa służyć będzie do przewozu świeżych jarzyn, owoców, żywności, sprzętu i beczek oraz przesyłek pocztowych z portu na łowiska Morza Północnego.

Decyzja Min. Żeglugi stanowi duży krok naprzód w realizacji uchwały Prezydium Rządu z dnia 19 marca br. o poprawie warunków pracy rybaków dalekomorskich. (Kt)

Wytukamy obiektywem



Susznarnia „Arki” w Gdyni jest ogrodzona tylko od frontu. Ale gdy ktoś zajdzie od tyłu — jak np. nasz fotoreporter — to może bez przeszkód odciąć coś ze znajdującego się tam sprzętu. Kierownictwo sieciarni od kilku miesięcy domaga się ogrodzenia tego placu, ale po każdej interwencji przybywa nowej jednej słup.



Przedziewała li ny „herkules”, od prute ze zniszczonych włóków kulowych, nie nadają się już w rybołówstwie. Ale mogą one być jeszcze przydatne w gospodarstwach rolnych choćby do ogrodzenia pastwisk, w tartakach do wiązania pływających na wodzie pni itd. Dlaczego więc nie upłynnia ich dział gospodarczy „Arki”?

Gdy administracja nie nadąża...

Z listów naszych korespondentów — M. Czuby i W. Plichy — z Górek Wschodnich wynika, że w spółdzielni „Front Narodowy” wiele się już poprawiło. Świadczą o tym zarówno wyniki pracy załóg kutrowych jak i pracowników lądowych.

Październikowy plan połowów rybacy wykonali ilościowo w 109 proc., a wartościowo — w 103 proc. Najlepsze wyniki uzyskały załogi: „WSG 25” (szyper T. Kożakiewicz), „WSG 22” (J. Kijek), „WSG 12” (J. Szponarski), „WSG 23” (H. Matuszewski), „WSG 24” (W. Lisicki), „WSG 6” (H. Reschke) i „WSG 26” (Z. Lewandowski). Nadrobiąc załogi z dni sztormowych w niedzielę i święta, przekroczyły one miesięczne plany w granicach od 55,7 do 5,6 proc.

Zadania październikowe przekroczyła również załoga przetwórci, która zrealizowała plan ilościowy w 106 proc., a wartościowy — w 114,2 proc. Dzięki dobrej organizacji wyładunków pod kierunkiem brygadzysty F. Schlama, dostarczanie ryb z ku-

trów do przetwórci znacznie zostało przyspieszone. Spośród patroszarek na wyróżnienie zasługują: J. Vanczerska, S. Staroń, G. Józkowska i G. Bajor, wykonujące przeciętnie po 145 proc. normy, a wśród nawlekarzy z wędzarni — Z. Breska, Z. Węsierska i J. Witkowska, z których każda wyrabia po 180 proc. normy.

Realizując podjęte zobowiązanie, pracownicy przetwórci zwiększyli o 1,4 proc. w porównaniu z r. ub. wydajność surowca dorszowego.

W sieciarni przodują Fr. Aleksandrowicz, J. Pankanin i Dyligowska. Załoga tego działu wykonując plan w 133 proc. zapewniła rybakom dostateczny zapas sieci.

Za działami produkcyjnymi, niestety, nie nadąża jeszcze administracja spółdzielni. Ostatnio np. z opóźnieniem wypłacono załozie premię za wrzesień. Rozgryczenie z tego powodu było tym większe, że pracownicy zarządu otrzymali tę należność już 24 ub. m. Zarząd jednak nie uważał za wskazane wytłumaczyć zainteresowanym, iż zatwierdzające premię pismo KZ SRM zostało zagubione i dlatego bank odroczył wypłatę pieniędzy do 10 listopada br.

Zarząd spółdzielni pomija również milczeniem skargi pracowników na autobus WPK kursujący na trasie Gdańsk - Pleniewo. Dojeżdża nim do pracy w Górkach Wschodnich wielu ludzi, lecz często się zdarza, że autobusu kursując z dużym opóźnieniem, narażają pracowników na niepotrzebną stratę czasu.

Walka o lepszą i wydajniejszą produkcję, o obniżkę kosztów wła-

snych w spółdzielni „Front Narodowy” przybrała już realne kształty. Chodzi teraz o to, aby zgodnie z uchwałami podjętymi na konferencji partyjno-ekonomicznej włączyć się do niej cała załoga, nie wyłączając administracji i zarządu spółdzielni. Oprac. S.

Jesienny sen tczewskiego RDW

Po oczyszczeniu basenu portowego w Swibnie, Rejon Dróg Wodnych w Tczewie miał przystąpić do jego pogłębienia. Tymczasem pogłębiarce, która stała już przy porcie — zabrano gdzie indziej. Ponieważ nie usunięto też tamy oddzielającej basen portowy od Wisły, istnieje obawa, że jednostki spółdzielni „Wyzwolenie” stacjonujące dotychczas na otwartej Wiśle, będą narażone na sztormy i — co gorsze — na zimowanie poza portem.

Szybkie zakończenie robót pogłębiarskich i zlikwidowanie tamy jest tym bardziej konieczne, że ZBIM ma wybudować nowe pomosty do cumowania łodzi i wyladunku ryb. Poza tym w basenie jest ślip, ale z braku dostępu do niego nie będzie można wyciągnąć na brzeg jednostek zakwalifikowanych do remontu.

Kierownictwo tczewskiego Rejonu Dróg Wodnych musi czym prędzej dokończyć rozpoczęte roboty, aby łodzie „Wyzwolenia” mogły przezimować w porcie.

Z. CHRUSZCZEWSKI
korespondent

DLACZEGO?

... na „Morskiej Woli” zawieszono gablotkę wyników współzawodnictwa koło ambulatorium na klamrach wyjścia awaryjnego? Czyżby było to zgodne z przepisami bezpieczeństwa?

* * *

... rada zakładowa w Przedsiębiorstwie Budowy Urządzeń Chłodniczych w Gdyni nie interesuje się rozwojem ruchu współzawodnictwa pracy wśród załóg?

(bl)

* * *

... załogi kutrów „Gdy 28” „Gdy 34” i „Gdy 35” nie otrzymały od lutego br. wynagrodzenia za próbne rejsy odbyte przez te jednostki kapitalnym remoncie w Gdynskiej Stoczni Remontowej? Czas najwyższy, aby po 8 miesiącach namysłu dział pracy i placu „Arki” zdecydował się wreszcie na akceptowanie słusznych pretensji rybaków.

* * *

... 31 października br. na maszcie portowym w Swibnie nie wyświetlono znaków ostrzegaw-



czych, choć w tym dniu siła wiatru przekroczyła 6° B? Co na to bosmanat portu? (Ch)

ŚLADEM

W związku z notatką pt. „Ośrodek Szkolenia Zawodowego potrzebuje pomocy” z nr 27/144 Zarząd Szkolenia Zawodowego MZ nadesłał nam wyjaśnienie, z którego wynika, że ośrodek otrzyma fundusze na zakup pomocy naukowych, lecz dopiero po przedłożeniu kosztorysu wydatków.

Sprawę przeznaczenia 1 miesiąca na przeprowadzenie inwentaryzacji oraz odnowienie pomieszczeń ośrodka postanowiono rozwiązać w ten sposób, że w przyszłym roku skróci się wczasy, organizowane tam przez Radę Miejską przy MZ. Zatem od 15 sierpnia do 15 września ośrodek będzie można poddawać remontowi.

RYBAK Str. 5
MORSKI

Z rozprawy Kolegium Orzekającego GUM

Kara za kłusownictwo

Niedawno przed Kolegium Orzekającym Gdańskiego Urzędu Morskiego toczyła się niecodzienna (na szczęście!) rozprawa karno-administracyjna przeciwko szyperowi kutra „Wła 28” Leonowi Stynowi i jego zastępcy Feliksowi Stynowi. Przekroczyli oni łącznie 5 przepisów o ochronie rybołówstwa, przy czym jeden z nich naruszyli dwukrotnie w ciągu 5 dni.

Zaczął się od tego, że szyper Leon Styn zdecydował się robić zaciągi w drodze z Władysławowa na łowiska lebskie. Nie zwracał przy tym uwagi na obowiązujące przepisy i łowił na głębokości mniejszej niż 20 m. Podczas jednego z takich zaciągów przy-

chwycił rybaków inspektor rybołówstwa z Leby.

Z tego faktu obydwaj Stynowie wyciągnęli zgola niewłaściwe wnioski. Mianowicie postanowili zarobić pieniądze na zapłatę oczekiwaną ich kary również w sposób niezgodny z przepisami. Tym razem jednak, aby zabezpieczyć się przed powtórą „wpadką”, nie wywiesili znaku trawowania, a oznakę kutra zakryli siecią. Lecz i to nie pomogło. Inspektor i tym razem przyłapał kłusowników na gorącym uczynku.

Podczas rozprawy obaj rybacy stracili na minie, gdy przed Kolegium Orzekającym odczytano im długi raport inspektora o ich

kłusowniczych wyczynach. Stynów ukarano wysokimi karami pieniężnymi i ostrzeżeniem, że za następne przekroczenie przepisów zostaną pozbawieni kart rybackich.

Z wyroku Kolegium Orzekającego GUM powinni wyciągnąć właściwe wnioski ci wszyscy rybacy, którzy nie przestrzegają przepisów ochrony ryb. Powinni też oni pamiętać, że kłusowników będzie się wykluczać z całą bezwzględnością ze społeczeństwa rybackiego. (bez)

List z Warszawy

DROGI REDAKTORZE!

Kobieta mi dzisiaj głowę zmyła, że o takich różnościach piszą w „Rybaku”, a o jej gospodarskich kłopotach to ani be, ani me. Faktycznie ma rację. Ile razy



jest w Swinoujściu żaluje, że nie jest żoną jakiegoś członka PSS. Bo ci potrafią dbać o swoje żony. Zorganizowali dla nich wypożyczalnię sprzętu domowego oraz punkt krawiecki z maszynami, zatrudniając instruktorkę kroju i szycia. A nasza „Odra”? Żeby chociaż w ramach czy po linii zajęła się tymi dwoma maglami, co się poniewierają po Warszawie. Przecież pomieszczenie by się znalazło choćby w dawnej

IMORIA
i ludzi

Pracownicy spółdzielni „Syrena” w Gdyni przekazali na pomoc dla dotkniętych katastrofą trzęsienia ziemi rybaków greckich z Volos 2 110 zł.

* * *

Przedsiębiorstwo „Odra” w Swinoujściu przygotowuje swoje jednostki do remontów zimowych. Na zimowe leże ściągają już do bazy lugrotrawery: „Kania”, „Bekas”, „Kos”, „Bocian”, „Błotniak” i „Kulik”. Jednostki te są całkowicie rozbierane, przy czym przeprowadza się dokładny remanent sprzętu. Pozwoli to na dokładne przeanalizowanie strat poniesionych w tegorocznej kampanii śledziowej. B. W.

mleczarni. Babinę usadzić, 50 gr od walka i „szafa gra”.

Albo czy to trudno zorganizować wypożyczalnię sprzętu gospodarstwa domowego? Zima nadchodzi, trzeba by kisić kapustę — a tu nie ma szatkownicy. I w ogóle tyle innych rzeczy dałoby się usprawnić w naszym Warszwie. Może więc na początek Liga Kobiet do spółki z OZR „Odry” wezmą się za ten magiel i wypożyczalnię szatkownic, wyżymaczek czy też innych elektroluków? FELEK

Plany trzeba korygować ale — realnie

Październikowy plan połowów załogi spółdzielni „Gryf” we Władysławowie wykonały ilościowo w 118,8 proc., wartościowo zaś tylko w 94,3 proc. Najlepsze wyniki osiągnęły załogi kutrów: „Wła 82” (szyper J. Głowienko) — 223 proc., „Wła 86” (B. Narloch) — 183,5 proc., „Wła 87” (E. Nastaly) — 167,3 proc., „Wła 90” (P. Konkol) — 157,7 proc. i „Wła 52” (I. Buja) — 154,5 proc. planu.

Mimo wysiłku rybaków i pracowników lądowych nie zrealizowano zadań wartościowych, gdyż w ub. m. było wiele dni sztormowych, a ponadto KZ SRM zawyżył plan odłowu śledzi. Mianowicie zmniejszył o 20 ton ogólną ilość dorszy, zwiększając o tę samą liczbę odłowy śledzi.

W wyniku zmiany nie zdołano zrealizować planu wartościowego, chociaż dorszy złowiono o 93 proc. więcej niż zakładali plan. A zdecydował o tym fakt, że odłowiono tylko 18 proc. zaplanowanej ilości śledzi.

Z tego wnioszek, że KZ SRM korygując plany połowowe spółdzielni powinien to robić w porozumieniu z ich zarządami.

S. RADTKE
korespondent



Półchowski Purtk

Witajże dręszel! Chcemę le so zażec!

Tym razem sprawa nie je z jednej strony wót upeklej wszę, a z dręgiej... O tę dręga stronę prawie chodzi i to na rębórkach. Bo pokózało se, że nieróz w rozumach dręchów trólio se taki móły „purtółk”.

Więta wszęścę, gdzie leży Półchowo i więta też o „półchowskim Purtku”. Nie będę wama o tym prawil, bo znajęta sprawę lepiej niż jō. Za to o moich gódkach z dręchamę rębórkamę na to tēma coś rzekę.

— Węseki był na dwa konie, a cenil wcale nie miół — kłarował mnie Konkol, kiej jem z nim sedzōł we wagōnie i jachōł do Jastarni. — Gōdalē, że on so le w nocē pokazowōł, ale to nie je prawda. W dzień był też, widzele go.

— Kogo? — spytōł jem ni bē obojętno.

Konkol obręszyl se: — Tē pytōsz, jakbēs se dopirē co narodził. Ko Purtku w dzień też widzelē. Ceni za sobą wcale nie miół, choć słunice świecēło, rozmiejesz tē? — węcignāł do mnie szęję jak gāsor, kiej chce ugręzc.

— Twoją gōdkę jō rozumię, ale ciebie to nie — rzekł jem prosto. — Cēs z tē trzymōsz doma za gazetę?

— Gazetę?! — zdżewiōł. — Ko w gazēce na pewno o takich sprawach nie bēdą pisalē...

Ucał jem krótko: — Żebēs wiedzōł, że pisalē.

— A co? — Konkol se znōwu do mnie pochylił i oczē wētrzeszczyl z ciekawoscē

— Ko, że cemnota le może tak coś „stworzēc”.

A po szterku cignāł jem dalēj:

— Bo żebē w 1955 roku taki rębōk jak tē Konkol, stōry fachōwc, z „purtółkiem” łaził w głowie, tego jem sobie nie mēslōł...

Konkol bez mała se za głōwę uchwōcił, a potemu se na mnie rozgorzyl. W Jastarni se nawet nie pozegnōł ze mnā.

Dobrze bē bēło, kiej bē na tym se skućcēło, ale w tym je sek, że rozgorzēło se na mnie o to samo jesz pōrēnosce dręchów. I temu miół jem dosc. To nie je, dręsze, nie przyjemnego czēc od swoich lēdzi takie rzecze. Pod kuńc 1955 roku!

Przē tym wēlazła jednak jesz jedna rzecz: pokózało se, że dzewięc na dzesēc z tēch „wēznawcōw półchowskiego Purtku” nie czētało gazetōw, bo ich wcale w chēczech nie mōł!

Mēslita może, że piēniędzy nie majā? Niē, tēch starczy, ale ten móły „purtółk” - cemnota — nie dōwōł im czētac. Nie chēcā i kuńc.

Lej, dręszē, dręszē! Tēc od chłapowskiej czarownicē minęło ju węcēj jak sto lat, a waje dzece bēdą kapitēnamē albo doktoramē! I tu jesz mōgł narobić komēdie taki „półchowski Purtk”?

STASZKOW JAN

Powrót naukowców MIR z Bombaju

11 listopada br. powrócili do Gdyni na pokładzie m/s „Batory” z wycieczki naukowej dwaj pracownicy Morskiego Instytutu Rybackiego — prof. dr. K. Demel i mgr. P. Ciszewski, którzy w dniu 15 sierpnia wypłynęli na s/s „Białystok” do Indii. Mieli oni przeprowadzić obserwacje hydrograficzne i biologiczne, podczas podróży statku oraz jego postoju w portach, zebrać okazy flory i fauny morskiej dla przyrodniczego muzeum MIR oraz zrobić zdjęcia podwodne raf koralowych w okolicy portu Sudan na Morzu Czerwonym. Ponadto nasi naukowcy mieli poznać słynne akwarium w Bombaju i nawiązać kontakt z naukowcami hinduskimi.

Wszystkie zadania zostały wykonane. Naukowcy zebrali dane na dziesięciu najważniejszych „stacjach” (punktach) na trasie rejsu do Bombaju oraz skrzętnie notowali wszelkie obserwacje biologiczne, dotyczące ryb, ssaków morskich i ptaków.

W okolicy portu Sudan zrobili ok. 40 zdjęć podwodnych za pomocą zabranych ze sobą specjalnych aparatów (skafandra autonomicznego i aparatu fotograficznego w odpowiedniej obudowie), mimo ostrzeżenia miejscowego kapitanatu portu przed grasującymi tam rekinami — ludojadami i barrakudami (niesłychanie

krwiożercza ryba morską tropikalnych). Pracownicy kapitanatu oświadczyli, że w razie wypadku odmówią pomocy. Jednak naukowcy nasi nie dali się zastraszyć. Przy wydatnej pomocy kapitana s/s „Białystok” ob. Mrozowickie



Prof. dr. K. Demel (z lewej) i mgr. P. Ciszewski na pokładzie m/s „Batory”

go, który udzielił im motorówki i sam osobiście nią kierował, mgr. Ciszewski opuścił się na dno morza.

W Bombaju obydwa badacze zapoznali się dokładnie z budową

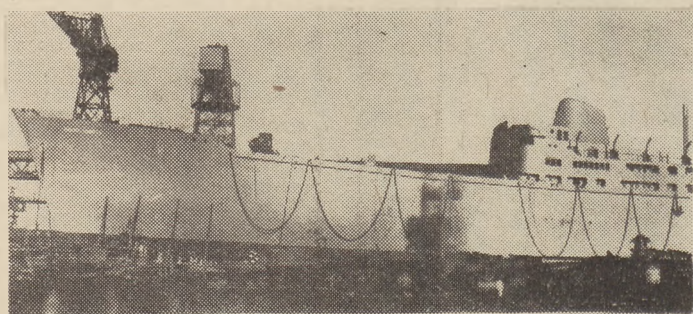
i organizacją akwarium (co przy da się niewątpliwie, gdy wreszcie znajdą się od 10 lat wyciekające fundusze inwestycyjne na wykończenie gdyńskiego muzeum), zwiedzili technologiczno-rybackie laboratorium oraz nawiązali kontakt z hinduskim światem naukowym.

W drodze powrotnej uzupełniono z pokładu „Batorego” obserwacje, rejestrując zmiany sezonowe w środowisku na tych samych „stacjach”.

Poza obfitymi materiałami w postaci próbek, pomiarów notatek i literatury naukowej oraz wielu okazów ryb i innych zwierząt morskich, prof. dr. Demel i mgr. Ciszewski zgromadzili bardzo bogatą dokumentację fotograficzną, liczącą ponad 700 zdjęć, w tym część w kolorach naturalnych. Okazy przeznaczone dla muzeum MIR płyną do kraju statkiem „Białystok”. (gj)

Pierwszy „dziesięcioletnik”

31 stycznia 1955 r. położoną w Stoczni Gdańskiej stępkę, a już 15 listopada br. spłynął na wodę kadłub największego o historii naszego przemysłu stoczniowego nowoczesnego statku o nośności 10 tys. ton, który nazwano imieniem zasłużonego polskiego działacza robotniczego — Marcelego Nowotki.



Nasi konstruktorzy i stoczniowcy, podejmując budowę m/s „Marceli Nowotki”, rozpoczęli całą serię jednostek tego typu. W Stoczni Gdańskiej rośnie bowiem drugi kolos i gromadzi się sekcyja trzeciego, którego budowa zacznie się w grudniu br.

Na zdjęciu — pierwszy „dziesięcioletnik” przed wodowaniem

Wiadomości rybackie ze świata

KATASTROFA NIEMIECKIEGO TRAWLERA

29 września br. o godz. 2.40 zderzył się na Morzu Północnym na łowisku Doggerbank niemiecki trawler „Elbe” z Cuxhaven (NRF) z norweskim zbiornikowcem „Hav Prins”. Siła zderzenia była tak wielka, że „Elbe” zatonał w ciągu 2 minut, pociągając za

sobą na dno 15 rybaków wraz z kapitanem. Tylko dwóch rybaków zdołało się uratować.

Poszukiwania, prowadzone przez łódź ratunkową statku „Hav Prins”, holenderski wodnolawiec ratowniczy i niemieckie statki rybackie — nie dały rezultatu.

Katastrofa nastąpiła przy stosunkowo dobrej pogodzie (siła wiatru 3), jednak trawler zatonął tak szybko, że załoga znajdującą się pod pokładem nie zdążyła już wyskoczyć za burtę.

LINY Z WŁOKIEN SYNTETYCZNYCH

Firma angielska „The Imperial Chemical Industries” wyprodukowała nowy gatunek lin okrętowych z włókna syntetycznego nazwanego „terylene”. Doświadczenia wykazały, że w jednakowych warunkach pracy lina sizalowa wytrzymała 6 dni, a lina z terylenem — 137 dni. Dzięki temu lina syntetyczna, mimo wyższej ceny, okazała się tańszą w użyciu od liny sizalowej. Zaletami liny terylenowej są: niewchłanianie wilgoci (zachowanie giętkości w stanie mokrym), odporność na gnienie, mała rozciągliwość i dwukrotnie większa moc rozdziercza. „The Imperial Chemical Industries” rozpocznie masową produkcję tych lin jeszcze przed końcem 1955 r. (b)

WZROST PRODUKCJI MĄCZKI I OLEJU ŚLEDZIOWEGO W NORWEGII

W ciągu ostatniego dwudziestoletnia, a zwłaszcza od 1950 r. produkcja mączki i oleju śledziowego w Norwegii urosła do rozmiarów przemysłu o poważnym znaczeniu gospodarczym. Około 70—80 proc. śledzi przerabia się w 80 przetwórnictwach, położonych na zachodnim wybrzeżu kraju. Obecnie roczna produkcja oleju śledziowego wynosi 40 000 ton, tj. dwa razy więcej niż w 1939 r., a produkcja mączki śledziowej osiągnęła 180 000 ton, tj. ok. 22 proc. produkcji światowej.

W Norwegii zużywa się tylko ok. 60 000 ton mączki rocznie, resztę zaś eksportuje się głównie do USA, Niemiec zach., Anglii i Holandii. Zagadnieniem maksymalnego wykorzystania surowca i konserwacji świeżych śledzi przed ich przerobem zajmuje się specjalny instytut naukowy w Bergen. (rs)

HOLENDRZY JEDZĄ MNIEJ RYB

W 1954 roku spożycie ryb w Holandii było o 0,5 kg mniejsze niż w roku 1953 i wyniosło 8,9 kg na głowę mieszkańca. Spadek ten spowodowany został zmniejszonym spożyciem świeżych śledzi i ryb słodkowodnych. (w)

Nowa książka

Na półkach księgarskich ukazała się nakładem Wydawnictw Komunikacyjnych praca zbiorowa Karola Borchardta, Bronisława Gładysza, Kazimierza Szczęsnego i Jerzego Żytońskiego pt. „Podstawowe wiadomości z nautyki”. Jest to zeszyt 6 „Poradnika rybaka morskiego”.

Książka zawiera podstawowe wiadomości z dziedziny nautyki. Podzielono ją na 4 odrębne części, odpowiadające głównym działom nautyki, a więc w I części omówiono zagadnienia nawigacji terestrycznej, w II — locji, w III — dewiacji, a w IV — astro-nawigacji.

Poszczególne zagadnienia ujęto zwięźle, tak aby można je było zastosować w praktyce. Liczne tablice i ilustracje ułatwiają szybkie zorientowanie się w interesującym Czytelnika w danej chwili problemie i zrozumienie poruszonych tematów.

Książka przeznaczona jest zasadniczo dla rybaków morskich, ale zainteresuje też niewątpliwie marynarzy.

Czas odnowić prenumeratę na 1956 r.

Wielu naszych Czytelników — np. z „Barki” — skarży się, że mimo uiszczenia należności za prenumeratę, nie otrzymują „Rybaka Morskiego”. Okazuje się, że zebranych przez aktywistów związkowych pieniędzy nie wpłacono w ustalonym terminie do rąk listonoszy lub w urzędzie pocztowym. Wskutek tego nastąpiły przerwy w doręczaniu pisma.

Na podstawie doświadczeń br. radzimy odnowić prenumeratę na cały rok 1956, wpłacając do miejscowego urzędu pocztowego lub listonoszowi 19,20 zł w nieprzekraczalnym terminie do 10 grudnia br. Zapewni to regularne dostarczanie do domu „Rybaka Morskiego”. A poza tym nie trzeba już odnawiać prenumeraty co kwartał.

Aktyw związkowy i spółdzielczy może i powinien ułatwić, szczególnie rybakom, zaprenumerowanie „Rybaka Morskiego” przez zebranie należności i doprowadzenie ich przed 10 grudnia do rąk listonoszy lub urzędników pocztowych, podając nazwiska i adresy prenumeratorów.

Z sieci Hipolita Rybki

Spacery

Kształca

Wszystkie eksponaty, a szczególnie te bardziej osobliwe, zwykle dla ochrony trzymają się w gablotkach, czyli oszklonych skrzynkach. Tak dzieje się w muzeach.

Gablotek używamy także dla celów reklamowych, np. w handlu. W takich małych wystawkach umieszcza się różne towary, które mają zachęcić



przechodnia do odwiedzenia sklepu czy wytwórni i nabywania reklamowanych przedmiotów.

Jeszcze inną kategorię stanowią gablotki używane dla celów tzw. propagandy wizualnej. Różne plansze, wykresy, zdjęcia i objaśnienia ułatwiają przekazywanie szerokim masom przeróżnych wiadomości w celach informacyjnych, szkoleniowych czy politycznych. Do tej grupy należą także gablotki z zakładowymi gazetkami ściennymi.

Od czasu do czasu pojawiają się tu i ówdzie gablotki, których zakwalifikowanie do jednej z powyższych grup nie jest rzeczą łatwą. Po prostu dlatego, że są one nieraz przedziwną mieszaniną gablotek różnych kategorii.

Taką uniwersalną skrzyneczką jest m. in. gablotka gdyńskiej „Arki” występująca pod wielo obiecującym (i niczego nie dotrzymującym) tytułem: gazetka ścienna.

Jeszcze do niedawna można ją było od biedy zaszeregować do trzeciej w naszym wykazie kategorii; mimo że

aktualizowanej treści była to jednak gazetka — przynajmniej z nazwy. Wystarczyło jednak naszej interwencji, żeby się wszystko od razu skomplikowało. Gablotka przekształciła się w skrzyżowanie wszystkich trzech wyliczonych gatunków: stała się gablotką — osobliwością.

Co się takiego właściwie stało? A no po prostu — po prostu Hipolita Rybki, krytykująca przestarzałe fotografie w gablotce, redaktorzy gazetki ściennej „Arki” wzięli sobie cierpkie uwagi do serca, a zdjęcia — do biurka. I już. A gablotka? Gablotka stoi te-

raz pusta w charakterze gdyńskiej osobliwości.

Więc co w takim razie powinni być zrobić skrytykowanemu redaktorzy? Bo ja wiem? Może przespacerować się (świeże powietrze dobrze robi na pomysłowość) niedaleko, bo tylko do portu rybackiego w Gdyni i popatrzeć, jak taką gazetkę ścienną — pn. „Ośła Łąka” — redaguje się w „Dalmorze”? Będą mieli okazję sporo od dalmorowców się nauczyć.

Albowiem nie tylko podróż, ale czasami nawet niedalekie spacerowanie kształca. A o to właśnie chodzi.

„Piąte koło”

W sierpniu przy oddziale „Arki” w Helu zawiązano koło sportowe, które liczy już 62 członków i rozwija ożywioną działalność. Niestety, Rada Okręgowa ZS „Kolejarz” dotychczas nie uznała tego koła formalnie oraz nie udziela mu żadnej pomocy i opieki.

* * *

By sport się rozwijał — wiadomo, że opieka potrzebna i dozor. A tu nowe koło traktuje się jak piąte koło u wozu.

Galimatias

Pisaliśmy niedawno, że w Kątach Rybackich nie kończy się rozpoczętych robót. W odpowiedzi Elbląska Spółdzielnia Budowlana nadesłała pismo, z którego wynika, że bałagan spowodowany jest brakiem porozumienia między inwestorem a licznymi wykonawcami.

* * *

Brak wspólnego języka, to niechybny znak, że wyniki tej roboty będą słabe. Wykonawcom języki pomieszczało, jak legendarnym budowniczym wieży Babel.



Cynizm

Włodzimierz Nydza, rybak ze spółdzielni „Wyzwolenie” zamieszkały w Świebnie wezwał do ciężko chorego synka fclczera z Ośrodka Zdrowia w Sobieszewie. Po fclczera ob. Osady wysłano ze spółdzielni samochód. Fclczerszy ów przybył do Świebna, ale zamiast chorego dziecka odwiedził... swój prywatny samochód remontowany w warsztatach spółdzielni.

* * *

Z czynu tego fclczera wniosek wynika, że nie będzie medyka z medy-cynika.